

# Wielki paradoks

człowieka na granicy normalności i obłądki, potrafił wydobyc to, o co chyba auto-owi chodziło, gdy tworzył tę postać: poruszanie się bardziej w koszmarnym śnie, niż na jawie. Był naprawdę przekonujący.

Małgorzatek, młodą lekarkę, w której ów interesujący rzekomy przestępca potrafił wzbudzić miłość, odtworzyła bardzo sugestywnie Elżbieta Kępińska. Obserwowaliśmy stopniowo jej przemianę ze spokojnej, obowiązkowej lekarki w istotę szaloną.

Wiele miejsca zajmują w sztuce zbiorowe sceny w szpitalu pacjentów, z których każdy stworzył sobie własny mit i żyje wyłącznie tylko tym mitem. Znaleźli oni trafnych wykonawców. Józef Kostecki grał chorego, opętanego myślą o Profesorze, Marian Rulka znakomicie odtworzył manię prześladowczą lekającego się podśluchu, Stanisław Libner nakreślił sylwetę chorego, przezwanego „Brakiem Tożsamości”. Bronisław Dardziński ukazał nam inżyniera, prześladowanego myślą o spowodowanej przez niego katastrofie mostu, Bogusz Bilewski opętanego tym, że żyje pod wodą jako Płetwonurek.

Najsugestywniej wypadły zbiorowe sceny swoistej modlitwy o powrót do zdrowia.

W rolach asystentów Profesora wystąpili Zdzisław Tobiasz i Wanda Koczevska. W dwu rolach naukowców Japończyka dr. Koshito i Murzyńca dr. Burungu wystąpili dwaj egzotyczni goście: Czymed Danzan i Oda Omega.

Scenografia Andrzeja Sadowskiego sugestywnie oddawała wnętrza lecznicy.

Kazimierz Brandys: „Inkarno”. Teatr Ateneum. Reżyseria Wandy Łaskowskiej. Scenografia Andrzeja Sadowskiego. Muzyka Włodzimierza Kotońskiego.

**S**ZTUKA zaczyna się od ucieczki z więzienia niebezpiecznego zbrodniarza, zdawałoby się więc, że zgodnie ze swym podtytułem „komedia kryminalna” potoczy się torem sensacyjnym. Tak jednak nie jest. Główny bohater Anatol, nie będąc mordercą, bierze na siebie odpowiedzialność za jego zbrodnie w myśl tego, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za zbrodnie ludzkości. Granica między przestępcą a człowiekiem niewinnym jest w sztuce Brandysa płynna, jak płynna jest granica między zdrowymi a chorymi umysłowo.

„Równie dobrze mogliby nasi pacjenci leczyć nas — chodził o to, kto powie pierwszy, że jest chory” — mówi w zakończeniu sztuki naczelny lekarz, Profesor. I tym wyraża dobitnie naczelną tezę utworu, odmianę znanej romantyką tezy o „rozumnych szaleńcach”.

Wobec tej treści filozoficznej i psychologicznej treść sensacyjna chodzi na plan drugi. Do głosu przychodzi świetny autor „Listów do pani Z”, dając nam jeszcze jeden taki list, tylko przedstawiony w formie scenicznej. Stąd może pewna wyrażona słabość wątku czysto dramatycznego; interesujące rozważania filo-

zoficzne nie zawsze mieszczą się w ramach niezbędnych dla stworzenia teatru. Toteż najlepiej wypadł akt ostatni, a zwłaszcza jego sceny końcowe, w których wątek dramatyczny nasila się i znajduje swe ostateczne rozwiązanie.

Sądzę, że rzeczą reżysera było pewne skondensowanie rozważań filozoficznych na rzecz przyspieszenia akcji.

Całość niełatwa była do zagrania z wielu względów: nie należy do rzeczy łatwych uczestniczenie w nieustannym paradoksie, a teza sztuki, wyrażana przez jej postacie, jest czysto paradoksalna. Mimo to, wykonawcy na ogół wyszli zwycięsko ze swego zadania.

Profesora, kierownika zakładu dla obłąkanych, twórcę metody leczenia pacjenta przy pomocy inkarnacji jego w inną postać, zagrał Jan Matyjaszkiewicz, aktor, którego wiele ról podziwialiśmy. Jego Profesor robił duże wrażenie, sądzę tylko, że zbędne było aż takłe nasilanie głosu w momentach decydujących. Krzyk nie zawsze przejmuje grozą, niekiedy groźniejszy jest nawet szep. Rolę Anatola grają na przemian Ludwik Pak i Zbigniew Cybulski. Tym razem grał Ludwik Pak. Stworzył interesujący portret